



**Jarosław JĘDRYSIK**

**Lędziny Ks. Paweł Kontny bronił kobiet przed sowietami. Zginął męczeńską śmiercią**

## **Tak przyszłście nas oswobodzić?**

**1 lutego 1945 r. Pochodzący z Paprocan 35-letni ks. Kontny bez wahania założył na ramię biało-czerwoną opaskę i poszedł interweniować, kiedy jedna z matek była napastowana przez czerwonoarmistów. „Co robicie? To tak przyszłście nas oswobodzić?” – krzyknął w kierunku żołnierzy, którzy zaczepiali kolejne dwie młode kobiety. Rozochoceni „wyzwoliciele” zdenerwowali się, bo ks. Kontny pokrzyżował im plany. Zamordowali go w bestialski sposób. Pogrzeb księdza był wielką manifestacją religijną i patriotyczną. Już wtedy ludzie przekonani byli, że umarł jako męczennik. Na jego grobie w Lędzinach napisano: „Zginął jako dobry pasterz za owce swoje”. Kilka lat temu rozpoczęły się przygotowania do procesu beatyfikacyjnego ks. Kontnego.**



Na zdjęciu: W rejonie tej posesji zginął ks. Kontny

Ks. Jan Klyczka, proboszcz lędziński wspominał, że pod koniec stycznia 1945 r. w gminie rozchodziły się wieści, że sowietci są już okolicach Czechowic-Dziedzic. Atmosfera była nerwowa. W Lędzinach Rosjanie pojawili się 27 stycznia, o godz. 8.00. Czerwonoarmiści chodzili po domach i mówili, że szukają Germana. „Ciekawe, że szukali ludzi w małych szufladach” – pisał ironicznie o rzeczywistych zamiarach „wyzwolicielei”.

Tego dnia, o godz. 16.00 u proboszcza Klyczki spotkała się grupa polskich działaczy, aby omówić jak postępować wobec Rosjan. Proboszcz udał się do dowódcy radzieckiego. „Postulowaliśmy, aby powołać do życia tymczasową milicję, aby posprzątać z ulic zwłoki zabitych żołnierzy i utrzymywać porządek w gminie. Otrzymaliśmy zezwolenie. Powołani przeze mnie obywatele założyli na ramiona biało-czerwone opaski”. Opaski te założył też proboszcz i jego wikary ks. Paweł Kontny.

Obok probostwa Rosjanie utworzyli miejsce zbiórki dla niemieckich jeńców. Obaj księża – Klyczka i Kontny (poznali się i zaprzyjaźnili się w 1941 r. w mikołowskim więzieniu, aresztowani przez Gestapo za patriotyczną postawę i wygłaszanie kazań po polsku) byli wśród żołnierzy. Służyli im jako tłumacze i negocjatorzy. Jak pisze proboszcz, udało się uratować przeszło 40 Ślązaków wcielonych do Wehrmachtu. Zwolniono ich do domów. „Innych odprowadzono do obozu głównego w Bieruniu Starym, a wielu nie można było wyrwać z objęć śmierci. Ci zginęli na miejscu. Kładziono ich trupem jednym strzałem w głowę”.

„Ratowaliśmy sklepy (sklepy – przyp. red.) od rabunku, ratowaliśmy panny i matki” – pisał ks. Klyczka. Za sowietami ciągnęła się bowiem poparta faktami ponura legenda gwałcicieli.

1 lutego 1945 r. wojskowy łazik zatrzymał się przy domu 38-letniej Rozalii Hachuły. Była sama z trójką dzieci, bo mąż nie wrócił jeszcze z wojny. Gertruda Kula, 13-letnia wówczas córka Rozalii, wspomina:

- Z samochodu wysiadł wyższy rangą żołnierz, bo miał pełno medali na piersiach. Był z kierowcą. To auto im się zepsuło. Tyn z medalami przyszedł do nos, żeby mu dać wody do samochodu. Mama mu nalała wody do wiadra i on poszedł. Ale za jakiś czas wrócił. Siodł se w kuchni i tak patrzy i patrzy... Jo miała 13 lot, a bracia - siedem i pięć. W końcu żołnierz pyta się mamy: „Gdzie jest hadziaj (gospodarz – przyp. red.)? Mama powiedziała, że nie ma go. „Choć ino chadziajko, choć!” mówił Rosjanin; a mama na to: „Nigdzie nie pójdą, bo mom tu małe dzieci i musza z nimi być”. Żołnierz zaczął nas wyganiać z kuchni. Jak mama to zobaczyła, to uciekła do babki. Wtedy czerwonoarmista kazał mi poszukać mamy i zagroził, że jak ją nie przyprowadza, to zastrzeli nas wszystkich. Wyszłam do sieni, potem na plac i wołałam mamę. Wtedy nie wiedziałach jeszcze czego żołnierz chcioł od niej. Wróciłam do kuchni i mówię mu, że nie mamy nie ma, a on na to: „ja was budu strielał”. Uciekłam do ciotki. Bracia zostali w domu z tym Rusem.

Ciotka poradziła, żeby dziewczyna poszukała mężczyzn z biało-czerwonymi opaskami, którzy interweniowali w przypadku, kiedy dochodziło do konfliktów z żołnierzami. Sąsiadka ciotki dopowiedziała, że opaskę nosi też ksiądz proboszcz Klyczka, który Rosjan już uspokajał w jednym z domów. „Leć na fara!” – poradziły 13-latce kobiety.

- Główne drzwi probostwa były zamknięte. Weszłam do sieni wejścia od podwórka. A tu z góry schodzi ks. Kontny. Opowiedziałach mu co zaszło – mówi Gertruda Kula. - Od razu założył biało-czerwoną opaskę i poszedł ze mną w kierunku naszego domu. Bracia byli w kuchni, płakali przykryci kocem. Rusa nie było. Wyszliśmy z księdzem na podwórko. Na ulicy nadal stał ten żołnierski samochód. Ten żołnierz, który nam groził, próbował zaciągnąć do auta dwie młode kobiety. Ks. Kontny spytał się, czy to ten czerwonoarmista, który nas napastował. Podeszedł do Rosjan i po polsku powiedział do nich: „Co robicie? To tak przyszłście nos oswobodzić?” Wywiązała się ostra dyskusja między wikarym a żołnierzami. W końcu ten z medalami znowu zagroził, tym razem księdzu: „ja budu cie strielał”. Rosjanin

wyciągnął pistolet... Wtedy te dwie dziewczyny uciekły. Jo też uciekłam do babki. Gdzie ksiądz uciekoł i kto go zastrzelił, to jo nie widziałach – opowiada G. Kula.



Na zdjęciu: Ks. Paweł Kontny na czele procesji Bożego Ciała w Ledzin

O okolicznościach śmierci ks. Kontnego napisał w kronice parafialnej kilka dni później proboszcz ks. Jan Klyczka. 1 lutego rano obaj odprawili mszę św. „Po pięciu latach znowu śpiewaliśmy pieśni po polsku.”. Tego dnia proboszcz nie zdążył w spokoju zjeść śniadania. Do południa praktycznie cały czas był na cmentarzu, chowając zmarłych parafian.

Proboszcz modlił się na cmentarzu, gdy usłyszał strzały. W drodze powrotnej dowiedział się, że strzelano do jego wikarego. „Była to jedna z najsmutniejszych chwil mojego życia. Zginął ten, który tak czekał wyzwolenia; którego poznałem w dniach smutku i niedoli w więzieniu mikołowskim; którego kochałem jako wzorowego kapłana i patriotę, który tak bardzo cieszył się, żeby stanąć na ambonie i przemówić po polsku. Zginął ten, który w ostatnich dniach narażał się na niebezpieczeństwo, aby innych ratować. Jeszcze dzień wcześniej wypowiedział słowa: „By innych ratować, dam wszystko, dam nawet życie swoje. Wtedy też odmówił akt żalu doskonałego i poprosił mnie o spowiedź” – zapisał ks. Klyczka.

Świadkowie mówili, że ks. Kontny uciekał w kierunku budynku tzw. owczarni. Proboszcz relacjonował: „Żołnierze ci byli pijani, żądni zdobyczy i pełni nieokiełzanej namiętności; krzyczeli na niego (ks. Kontnego – przyp. red.). Bojąc się tych ludzi, uciekł od nich. Wtedy pada strzał. Zostaje ranny w brzuch. Nagle spostrzega, że trzech żołnierzy zastąpiło mu drogę. Powalają go na ziemię, biją, kopią i oddają dwa dalsze strzały – jeden w usta, drugi w nos.

Żył jeszcze, wyciąga z kieszeni chusteczkę, ociera nią krew obficie płynącą, a przy tym woła: „Jezus, Maria ratujcie!”. Jeden z żołnierzy przeszukuje jego ubranie, ściąga a niego płaszcz i ubiera się w niego. Zawołano dwóch członków milicji do zakopania jego ciepłych zwłok. Ludzie przynieśli słomę i białe prześcieradła, żeby choć trochę wyłożyć jego płytki grób (niektóre relacje mówią, że wykopano go w oborniku – przyp. red.).

Kiedy żołnierze odeszli, ludzie gromadnie zaczęli modlić się przy miejscu pochówku za jego duszę. Krew jego rozlana na miejscu zabójstwa ludzie zebrali do małych naczynek, już wtedy sądząc, że jest to krew męczeńska”. Chusteczka ze śladami krwi ks. Pawła była przechowywana jako relikwia przez mieszkańców Łędzin. Jej kawałki rozdawano osobom chorym.

Dwie godziny żołnierze, którzy zabili ks. Pawła pojawili się na probostwie. Szarpali proboszcza i grozili mu bronią. Powiedzieli, że przed chwilą zginął drugi ksiądz, który był Germanem. „Mówiłem, że zaszła pomyłka, że to był Polak, że ze mną siedział w politycznym, niemieckim więzieniu. Nie chcieli mi uwierzyć” – wspominał ks. Jan Klyczka.

Trzy dni po morderstwie ks. Pawła, po przesunięciu frontu, ekshumowano jego ciało i przeniesiono do klasztoru boromeuszek, a następnie do kościoła św. Klemensa, aby po uroczystościach pogrzebowych (8 lutego), złożyć je w grobie na cmentarzu przy obecnym kościele św. Anny. Mimo panującego strachu na pogrzeb przyszło wielu mieszkańców Łędzin, ale i z Paprocana. Mszę św. koncelebrowało 10 księży. Ks. dziekan Wodarz z Krasów powiedział nad grobem, że będzie to miejscem pielgrzymek z bliska i daleka. Ludzie wspominają, że nad mogiłą ks. Kontnego jego matka powiedziała: „Pan Bóg dał, Pan Bóg wziął, niech będzie Jego wola”. Inna wersja tych słów brzmi: „Pan dał, Pan wziął, niech imię Jego będzie błogosławione”. Natomiast na nagrobku ks. Pawła umieszczono napis „Tu spoczywa w Bogu ks. Paweł Kontny, który zginął jako dobry pasterz za owce swoje”. Parafianie, co roku ofiarują msze św. za ks. Kontnego. Przychodzą też modlić się nad jego grobem, powierzając mu swoje trudne sprawy.

W marcu 1945 r. biskup katowicki Stanisław Adamski napisał o zabitym kapłanie do ks. Ignacego Posadzego, współzałożyciela chrystusowców (zgromadzenia, do którego należał ks. Kontny) Towarzystwa: „Odnosnie do ks. Kontnego muszę zakomunikować bolesną i równocześnie radosną wiadomość, że już nie żyje. Zmarł bowiem jako męczennik w obronie czci niewieściej w Łędzinach i tam został pochowany przy ogromnym udziale ludności parafii łędzińskiej, jak i całej okolicy. Żołnierze rosyjscy, którzy chcieli się dopuścić gwałtów, zostali ukarani i jeden z nich nawet rozstrzelany”.

Nie wiadomo skąd biskup Adamski miał wieści o ukaraniu czerwonarmistów, ale trudno w to uwierzyć.

Dwa lata po śmierci ks. Kontnego władze Łędzin oraz starostwa pszczyńskiego naciskały na ks. Klyczkę, aby na parafialnym cmentarzu wydzielić „honorowe miejsce” dla poległych w czasie wojny Sowiec. Proboszcz prosi kurię o radę, jak postąpić. Sam uznał, że pochowanie Rosjan w miejscu, w którym leży ks. Kontny będzie zbeczeszczeniem nekropolii. Ostatecznie radziecka kwatera cmentarna nie powstała.

Słowa ks. Wodarza i matki ks. Pawła podczas pogrzebu spełniają się po 70 latach. W 2007 r. Kapituła Generalna Towarzystwa Chrystusowego podjęła uchwałę, by przywrócić się życiu i śmierci ks. Pawła Kontnego oraz podjąć kroki, zmierzające do rozpoczęcia jego procesu beatyfikacyjnego. Jak informuje nas ks. Bogusław Kozioł, postulador w tej sprawie, ewentualny proces prowadzić będzie diecezja drohiczyńska i dotyczył on będzie wielu osób. W przypadku ks. Kontnego należy udowodnić, że umarł śmiercią męczeńską i że agresorzy działali z nienawiści do wiary i jej prawd. Beatyfikacja męczennika nie wymaga cudu dokonanego za jego pośrednictwem.

***Za pomoc i materiały wykorzystane w artykule dziękuję:***

***Towarzystwu Chrystusowemu dla Polonii Zagranicznej w Poznaniu,***

**dr. Wojciechowi SCHÄFFEROWI – kustoszowi Archiwum Archidiecezji Katowickiej  
oraz Bogusławowi ŻOGALE**



Ks. Paweł Kontny urodził się 29 czerwca 1910 r. w Paprocanach. W wieku 7 lat stracił ojca. Dlatego później, oprócz nauki w mikołowskim gimnazjum, pracował fizycznie, aby pomóc rodzinie. Po uzyskaniu w 1932 r. matury złożył podanie o przyjęcie do śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie (decyzja odmowna).

Wtedy Paweł Kontny zgłosił się jako kandydat do nowicjatu w zgromadzeniu zakonnym Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców (emigrantów – przyp. red.), założonego przez prymasa Augusta Hlonda. Studiował filozofię w Gnieźnie i teologię w Poznaniu. Święcenia kapłańskie przyjął 3 czerwca 1939 r. z rąk prymasa Hlonda. 5 czerwca 1939 r. odprawił mszę prymicyjną w

kościółce pw. św. Marii Magdaleny w Tychach.

W lipcu 1939 r. wyjechał na placówkę do Kivioli w Estonii. Jako chrystusowiec pracował z tamtejszą polonią. Po wybuchu wojny otrzymał propozycję wyjazdu do Finlandii, ale ofertę tę odrzucił. Chciał zostać kapłanem w polskim wojsku. Ostatecznie wyjechał do Łucka (pomagał chorym i rannym). Ok. 27 października 1939 r. powrócił do rodzinnych Paprocan, gdzie posługiwał w miejscowej kaplicy (odremontował ją).

28 maja 1941 r. został aresztowany przez Niemców za odprawianie mszy św. po polsku i osadzony na dwa tygodnie w więzieniu w Mikołowie. Po powrocie z więzienia ks. Paweł nie zaprzestał swojej działalności patriotycznej i nie podpisał Deutsche Volksliste. Wszystko to spowodowało, że jego rodzina była prześladowana (m.in. zamknięto ich sklep, a towar zarekwirowano), a sam ks. Paweł w połowie listopada 1941 r. musiał opuścić Paprocany. Tak trafił do Łędzin.